

Największa atrakcja

Wzorując się na życiu Jezusa, brazylijskie małżeństwo misjonarzy pomaga amazońskiej grupie etnicznej poznać Tego, który teraz objawił się im poprzez przetłumaczone na ich język Pismo Święte.

Chcąc dotrzeć do odciętej od świata wioski ludu Arusana, położonej we wschodniej części lasu deszczowego Amazonii, od najbliższego położonego miasta trzeba płynąć łodzią w górę rzeki przez wyczerpujące sześć godzin. Oznacza to sześć godzin przeprawy w doskwierającym słońcu (o ile nie podróżuje się w porze deszczowej), poprzez zdradzieckie progi i wiry i wywołuje gwałtowne bicie serca pozostawiając białe miejsca na zaciśniętych palcach. Wprawia w zdumienie, dlaczego ktokolwiek – a zwłaszcza czteroosobowa rodzina – stale na nowo podejmuje się tej podróży.

Oseas i Heliana Silva wraz z dziećmi, Deborą i Lukaszem, podczas minionych dziewiętnastu lat wielokrotnie pokonywali tę zapierającą dech w piersiach drogę. Podejmowali się tego, aby umierający ludzie mogli odkryć powód, dla którego warto żyć.

To brazylijskie małżeństwo pracuje w ramach partnerskiej organizacji Misji Wycliffe'a, zwanej ALEM, zajmującej się tłumaczeniem Biblii w największym kraju Ameryki Południowej.

Zasłużyć na zaufanie

Kiedy w 1989 roku Oseas i Heliana po raz pierwszy przybyli pracować w tym rejonie Brazylii, dziewięć okolicznych grup etnicznych dopiero zaczynało wynurzać się z wieków izolacji. Na początku lat 70-tych ludzie Arusana przyjęli ofertę pomocy rządu w postaci nowoczesnych narzędzi pracy, dostępu do edukacji, pomocy medycznej i innych korzyści, jakie niosła ze sobą cywilizacja spoza ich dotychczasowych, tradycyjnych granic. Za nawiązanie tego kontaktu zapłacili jednak wysoką cenę. Jak się szacuje, około setka członków plemienia, została przez pracowników rządowych narażona na takie choroby jak: odra, różyczka, gruźlica i in.. W chwili, gdy Oseas i Heliana przybyli do Arusana, liczba członków plemienia zmniejszyła się do około 60 osób, włączając w to zaledwie czworo dzieci.

Małżeństwo Silvas zamierzali przetłumaczyć Pismo Święte, ale początkowo władze brazylijskie zezwoliły im tylko na dostarczanie pomocy medycznej. Oseas w międzyczasie zdobył wykształcenie pielęgniarskie. „Miałem talent i pragnienie, aby służyć innym w tym zakresie – a ponadto potrafię czytać instrukcje” - mówi z uśmiechem. Posługująca się portugalskim para misjonarzy, na początku zaczęła uczyć się języka Indian. Po pewnym czasie przeprowadzili analizę języka, utworzyli alfabet i napisali elementarz, by móc rozpocząć naukę pisania i czytania w ich ojczystym języku.

Przez pierwsze siedem lat rodzina misjonarzy w samej wiosce mieszkała w sumie przez niewiele ponad dziewięć miesięcy. Jako wiejska położna, Oseas był wzywany do porodów, do opatrywania ran zadanych maczetą i rozdzielał lekarstwa chorym. Jednak od samego początku wraz z Helianą zmagali się z nieoczekiwanym wyzwaniem. „W każdym domu był ktoś chory na gruźlicę” – wspomina Oseas. „Choroba ta spowodowała, że ludzie stracili naturalną chęć do życia, zanikło w nich pragnienie istnienia, jako grupa”.

Pragnienie dziecka

W tym czasie małżeństwo Silvów opiekowało się swoją kilkumiesięczną córeczką, Deborą, a zatrudniony przez rząd pracownik miał trójkę maluchów. Oseas uważa, że obecność dzieci w wiosce wznowiła wśród Indian pragnienie posiadania dzieci. Nasza córka Debora mieszkała w tej sytuacji, chodziła wszędzie z Indianami, zaczęli, więc mówić: „Chcemy, aby miała się z kim bawić, chcemy mieć dzieci.”

Obecnie, populacja plemienia podwoiła się i liczy około 130 osób, co odpowiada liczbie członków przeciętnego zboru. Mimo to, niektórzy nadal mogą się zastanawiać, czy talenty Oseasa i Heliany, mogłyby być lepiej wykorzystane przy tłumaczeniu Biblii dla większej grupy językowej. W końcu, jak na razie, nie ma wśród nich zdeklarowanych wierzących. Misjonarze wiedzą jednak, że to Bóg przyprowadził ich tutaj, aby wzbudzić zainteresowanie Chrystusem tej konkretnej grupy Indian.

Jak na ironię, kiedy młodzi poznali się w brazylijskim koledżu biblijnym na początku lat 80-tych, żadne z nich nie zamierzało zostać tłumaczem Biblii czy pracować wśród rdzennych mieszkańców Amazonii. Oseas planował zostać misjonarzem we Francji, a Heliana przygotowywała się, by służyć Panu w Indiach.

Bóg miał jednak inne plany. Niewiele brakowało, a Oseas nigdy, by ich nie poznał. Podczas swojego pierwszego semestru w koledżu biblijnym rósł w nim coraz większy niepokój. Wydawało mu się, że jest tam zbyt wiele przepisów i ograniczeń, nie cierpiał nawet jedzenia. Postanowił powrócić do swojej poprzedniej pracy, jako kierownik agencji wypożyczającej samochody.

Pewnego dnia, kiedy szedł na nabożeństwo do kaplicy w koledżu, zwierzył się ze swoich rozterek koleżance z roku i powiedział, że ma zamiar zrezygnować z nauki. Wymienił też długą listę rzeczy, które nie podobały mu się w szkole biblijnej. Nabożeństwo rozpoczęło się rutynowo, ale potem przemawiał jeden z profesorów i od tego momentu całe życie Oseasa zmieniło się.

„Zaczął mówić tak” – wspomina Oseas z oczami lśnącymi od łez – „Postanowiłeś dziś, że stąd odejdziesz”, i wymienił całą listę zastrzeżeń, które ja wcześniej podałem koleżance. Nie mógł o tym wiedzieć, bo nikomu wcześniej nie powiedziałem o moich rozterkach. Mówił ogólnie do wszystkich studentów, ale ja odebrałem to bardzo osobiście. Dodał jeszcze: Nie odejdziesz stąd; będziesz pastorem w samym środku dżungli Amazońskiej.” Siedząca obok niego koleżanka zwróciła się do niego ze łzami w oczach i spytała, czy naprawdę zamierza odejść. Zaprzeczyłem: „Nie, teraz już nie odejdę”.

W stronę Znaków

W 1986 roku, krótko po ukończeniu szkoły biblijnej, Oseas i Heliana pobrali się. Zakładając, że Bóg może poprowadzić ich w stronę służby w Europie lub Azji, zapisali się na szkolenie lingwistyczne oferowane przez ALEM, z myślą, że to pomoże im w opanowaniu obcego języka.

W tym czasie Bóg zaczął zmieniać ich serca i dawał pragnienie służenia w jednej z 240 rdzennych grup etnicznych Brazylii. Potwierdził to jeszcze ich udział w kursie przetrwania w dżungli organizowanym przez ALEM. W ciągu ostatnich dwóch dekad ich służby dla ludu Arusana, proces tłumaczenia Biblii był często spowalniany przez codzienne obowiązki związane z życiem w oddalonej od cywilizacji wiosce oraz przez inne zobowiązania, jakich się podjęli w ramach współpracy z ALEM. Na przykład, Heliana wyjeżdżała do Gwinei-Bissau w Afryce, aby służyć tam, jako konsultant do spraw edukacji i korzystania z Pisma Świętego (w Gwinei-Bissau językiem ogólnej komunikacji jest portugalski, *od red.*)

Oboje z mężem zostali jednak wierni tłumaczeniu Bożego Słowa dla Arusana, pomimo, że niektórzy z Indian do pewnego stopnia opanowali portugalski. „Mogą prowadzić prostą rozmowę po portugalsku” – mówi Oseas – „ale mieliby problem ze zrozumieniem głębszych treści Pisma Świętego w tym języku”.

Większość swojej pracy językowej Silwowie wykonują teraz w pobliskim mieście – o ile sześciogodzinną przeprawę łodzią można nazwać „bliską”. Jednak wcześniej, w latach 90-tych, kiedy częściej przebywali w wiosce, ich praca lingwistyczna często była przerywana nieustannymi wizytami mieszkańców wioski. Niezapowiedziane odwiedziny to naturalny styl życia tych ludzi, oznaczało to jednak, że często, jako gospodarze musieli zajmować się nieporadnymi dziećmi, ciekawską młodzieżą lub spragnionymi rozmowy dorosłymi.

Zmiażdżony i połknięty

Kiedy na początku, Oseas i Heliana zaczęli się zastanawiać, od której księgi Biblii rozpocząć tłumaczenie, wyraźnie odczuli, że Pan wskazuje im na Księgę Jonasza – wybór raczej dość niezwykły w pracy tłumaczy Biblii. „W wiosce był nieustanny konflikt” – wspomina Oseas – „walki, kłótnie i zatargi...” Silwowie wyczuwali, że księga proroka Jonasza niesie proste przesłanie, które może pomóc ludziom Arusana zrozumieć, że Bóg widzi ich zachowanie wszędzie i osądzi ich grzech.

„Naszym pomocnikom językowym podobała się ta historia” – mówi Oseas – „byli naprawdę zdziwieni, że Bóg rzeczywiście ściągnie ogień na głowy mieszkańców Niniwy, jako karę za ich postępowanie. To wywarło na nich wielkie wrażenie.”

Zanim jednak przetłumaczony tekst mógł być udostępniony reszcie plemienia, komputer misjonarzy zepsuł się i stracili wszystkie dane. Krótko potem, jedyna pozostała wydrukowana kopia została „połknięta” jak jej biblijny imiennik, nie przez rybę jednak, ale przez spienione fale, które podczas wypadku łodzi niemal pozbawiły życia Helianę. Zamiast zrobić ponowne tłumaczenie tekstu Jonasza, małżonkowie zdecydowali się pracować nad przekładem Ewangelii Łukasza, tym razem ręcznie, bez pomocy komputera. „Dopiero około roku 2004 zauważyliśmy, że mamy coś wartościowego, jeśli chodzi o przetłumaczony tekst” – mówi Oseas.

Para misjonarzy zapłaciła wysoką cenę za swoją wytrwałość i wierność: przeszli przez choroby, częste rozłąki, zmagania finansowe i wyczerpujące podróże. Oseas cierpi na chroniczne bóle kręgosłupa i niewykluczone, że potrzebna będzie operacja. Jednak, jak świadczy misjonarz ALEM, to bliska relacja z Jezusem podtrzymuje ich w życiu i służbie.

„Nauczyłem się, że mobilizuje mnie nie tyle miłość do ludzi, czy ich potrzeby, ale to miłość do Jezusa sprawia, że ciągle możemy wytrwać w naszym zadaniu.”

Odwzajemniona miłość

Wielu Indian nauczyło się kochać Helianę, Deborę, Lukasa i człowieka, który pomógł wielu z nich przyjść na świat. Jeden ze starszych plemienia powiedział niedawno Oseasowi: „Tylko dzięki temu, że przyjechaliście tu i zamieszkaliście wśród nas troszcząc się o nas, ciągle jeszcze istniejemy.”

Bardzo możliwe, że gdyby nie pomoc rządu Brazylii, by „przedstawić” lud Arusana światu z zewnątrz, lud ten już dziś nie istniałby. Posłana przez Boga rodzina Silva przybyła z tego zewnętrznego świata, jako część Jego planu, by pomóc Indianom odkryć Największą Atrakcję – Tego, Który teraz objawił się w przetłumaczonym dla nich Bożym Słowie.

*Dough Lockhart
Zdjęcia: Alan Hood*